



BELLA CIAO

Generated by Font-Generator.com



TRZY TYGODNIE WCZEŚNIEJ

Strach był oprogramowaniem, którego nigdy mu nie wgrano. Właśnie dlatego zaprosił ją na randkę, chociaż doskonale wiedział, że i tak nic z tego nie będzie, bo Kotka czuje się dobrze tylko z gośćmi pracującymi w terenie. Santiago był skromny, cichy i introwertyczny. Przeciwnieństwa czasem przyciągają się magnesem tylko w romantycznych filmach, a w życiu zostają najlepszymi kumplami.

- Dlaczego tak bardzo lubisz pająki? - zapytała go wprost, obracając w palcach kieliszek słodkiego wina. Zbliżyła twarz, zaciągnęła się owocową, intensywną wonią i przykneęła z zadowoleniem oczy. Koty lubią winnice i mogłyby spędzić przynajmniej jedno życie na upojnym odpężeniu w towarzystwie dojrzewających win w gamie od delikatnie kwaskowatej bieli, przez różane subtelności, aż po wytrawne krwiste czerwienie.

- Wbrew powszechnej opinii stawonogi nie mają bardzo dobrego wzroku, ale wiją sieć i wyczuwają nawet drobne minimalności odchyleń dźwięku. Kiedy coś wpada w sieć, wywołane zostają drgania i pajak natychmiast wie. Kiedy sieć zawiedzie, pozostają im chwytne szczękoczułki i jad. Zawsze dobrze jest mieć plan B, nie sądzisz Felicio?

Pierwszy raz widziała go w eleganckiej koszuli, a nie w luźnym t-shircie i musiała przyznać, że przygotował się całkiem nieźle. Kręcone czarne włosy związał z tyłu głowy w supeł. Patrzył długo na nią, jakby wciąż jeszcze się zastanawiał, aż w końcu skinieniem głowy zachęcił dziewczynę o platynowych włosach, żeby położyła rękę na stoliku. Zrobiła to. Zaciekawiona tym, co się stanie, pochyliła się w stronę hakera i zamrugała kilkakrotnie; Spider ułożył na rozwartych, długich kobiecych palcach wisiorek w kształcie złotej, błyszczącej gwiazdy polarnej.

- To jest mój osobisty plan B na wypadek, gdyby zawiodły wszystkie poprzednie, polegam na informacji, pamiętaj o tym jeżeli kiedykolwiek sytuacja będzie zdawała ci się bez wyjścia. Wyjście z reguły znajdziesz tu i będą to złamane kody; cyfrowe wytrychy które mogą sprawić, że będą cię gonić, ale zapadniesz się pod ziemię i znacznie im to utrudnisz. To twoja klepsydra przewrócona na twoją stronę, twój cenny czas.

Zrozumiała. Nośnik danych niewielki na tyle, by wcale nie rzucać się w oczy, a zarazem na tyle dyskretny, że nawet przeszukanie nie dostrzeże w niepozornym przedmiocie zagrożenia.

- Jesteś niesamowity - szepnęła z aprobatą, a potem roziskrzyły się jej niebieskie, jasne oczy, bo Spider

zamknął gwiazdę w jej palcach i wolną ręką, położył na drewnianym, lakierowanym blacie pudełko z wypukłymi soczewkami. Ich barwa była cudowna. Lodowy błękit.

- Mikro kamery. Spróbuj, coś ci na nich zostawiłem. Zaciekawi cię. To nasz wspólny przyjaciel, a jego zręczne palce są prawie tak lepkie, jak twoje. Słyszałaś może o paryskim napadzie na dom aukcyjny?

- Każdy słyszał. - Zachnęła się udawanym oburzeniem, bo nie było złodzieja, który nie zazdrościłby tak wielkiej kasy w jedno popołudnie. I w takim stylu.

- To on.

Delikatnie ujęła na opuszkę palca wskazującego jedną soczewkę.

- Idź z tym do łazienki, nie zniosę tego, jak będziesz się uśmiechać, kiedy to zobaczysz - poprosił Santiago tonem, w którym pierwszy raz od dawna Kotka wyczuła prawdziwy żal, że nie jest sławnym gościem z nagrania, a więc to mógł być tylko jeden, jedyny człowiek; hiszpańska żywa legenda, która była mistrzem kantowania, okradania i kłamania, ale cały szkopuł jego międzynarodowej złodziejskiej sławy i nieuchwytność legły w tym, że wszystko to robił to nienagannym wdziękiem eleganta. Nawet w policyjnej kartotece Berlin miał zdjęcie w eleganckich, drogich garniturach. Kradzionych.

- Jesteś zazdrosny o mnie, czy o niego, Santiago? - Zagadnęła z szerokim uśmiechem, nakładając wprawnie soczewkę. Odwróciła się, słysząc jeszcze za sobą:

- Tylko się w nim nie zakochaj, miał cztery żony.

- Naraz? - zapytała, siląc się na teatralne przerażenie w, teraz już, błękitnych tęczówkach, które intensywnością przecinały lód i same lodem były. Pasowały jej perfekcyjnie. - Masochista...

OBECNIE

Kiedy ściga cię policja nie podrywasz funkcjonariusza na służbie, a gdy twoim ogonem jest prywatna armia dona meksykańskiej mafii nie tańczysz na rynku paso doble. Hardy nie byłaby sobą, gdyby nie zachowywała się dokładnie odwrotnie, co inni. Tym razem jednak to Berlin zaczął. Obrócił ją wprawnie w tańcu, a kocica uśmiechnęła się pod maską. Nie mógł tego zobaczyć, ale z pewnością wiedział, że gest przypadł jej do gustu. Zadowolenie kota okazywane jest całą kocia sylwetką; ciało napręża się, mile gładzone ludzkim zainteresowaniem, głowa przechyla się rozkosznie w bok, bo koty zawsze pragną więcej uwagi, ciepła dłoni i bycia adorowanymi. Berlin w tańcu był świetny.

Maska Felicii przylegała perfekcyjnie do twarzy i chociaż była wykonana z plastiku, wyglądała z odpowiedniego dystansu wenecko i koronkowo. Kocia femme fatale; tajemnicza, niedostępna, nieodgadniona w zamiarach i stronach. Czy Berlin zaufał jej w pełni? Skąd pewność, że naprawdę przysłał ją ich wspólny informator i haker, a nie zdobyła te dane rozcinając mu poziomo czaszkę albo grzebiąc w komputerach? Chciała, żeby jej zaufał, już od szalenie bardzo dawna nie czuła właśnie tego; pragnienia bycia z kimś po jednej stronie barykady, bo zdarzają się wieczory, kiedy nawet koty czują się samotne. To był jeden z nich.

Posłusznie poddała mu się, wykonując obrót. Lekka i wyprostowana w gracji porcelanowej lalki z pozytywki przypominała sobie, że wciąż ma na plecach zbyt charakterystyczne, białe skrzydła. Zdjęła je z ramion, odrzuciła na ziemię, jakby był to element układu tanecznego. Zaczęła z nim grać. Koty kochają improwizować i przychodzi im to łatwo. Podążają za emocjami i samym sobą.

- Santiago jest ranny. Oberwał przez ciebie, ale nadal mówił o tobie ciepło, kiedy go zostawiałam, więc uznaj, że tym razem nie łiesz i naprawdę się znacie. Chciał przyjść sam, Meksyk to jego dom. Nie mógł... więc przysłał mnie, chociaż nie wiem skąd wyczuł, że możesz mieć kłopoty. Znalazłam cię w odpowiednim czasie; Czarny Kot dzisiaj przyniósł ci szczęście. Zadowolony?

Odepchnęła go od siebie na długość wyciągniętego ramienia, wciąż trzymając Berlina za rękę. Uniosła wysoko głowę, zadzierając ją jakby naprawdę klócili się w tańcu, a wszystko to było toczoną przez nich walką; choreografią ulicznych tancerzy, wokół których zaczęli gromadzić się teraz ludzie, bo czegokolwiek spodziewali się gangsterzy, niewielu byłoby tak krnąbrnych, by pozostać na rynku i tańczyć łowcy przed samym nosem. Koty robią to nieustannie. Felicia przytupnęła dziarsko w miejscu, bardziej lub mniej celowo kalecząc białe skrzydła. Garść piór uniosła się z kurzem. Krok podstawowy; chasse. Lewa noga w bok, dołącza do niej noga prawa. Platynowa ujęła swojego nieoczekiwanego tanecznego partnera wokół szyi i zrobiła to z taką naturalnością, jakby powtarzali ten numer do znudzenia godzinami. Palce drugiej ręki opłótła wokół palców Berlina, trochę za mocno, niż powinna, jakby dając mu do zrozumienia, że jeśli pogubi się w krokach, to ona z pewnością przejmie kontrolę. Choć wołałaby nie.

- Lubisz tańczyć? Super. Zrobimy to szybko, potem znikamy. Gotowy? Raz...

Płynęli w tańcu energicznie, jakby w biegu, gdzieś pomiędzy nieustannymi obrotami, w których czasem Hardy była uległa, by w kolejnych już znowu zatrzymać się i zmusić Latynosa do zdecydowanego szarpnięcia jej w swoją stronę, bo dokładnie tym było paso doble; walką na parkiecie o dominację. Podwójny obrót. Felicia wyrwała się w męskich objęć, ugięła jedną nogę w kolanie. Zamaszystym ruchem rąk w powietrzu zachęciła partnera, by spróbował jeszcze raz ujarzmić swoją ulubioną bestię. Zwykle była kotem, tego wieczoru jednak musiała improwizować i była bykiem. Czekala, aż podejdzie do niej i znów złapie ją za rękę. W oczekiwaniu tym i tańcu, ukradła komuś z tłumu kluczyki. Błysnęły w jej dłoni, a pod maską znowu rozkwitł szyderczy, psotny uśmiech.

- Liczę, że to nie Lamborghini, bo taka fura to nie dyskrecja - mruknęła mu prosto w ucho, gdyby nie maska z pewnością delikatnie przygryzłaby płatek. Ukłoniła się pięknie, choć w środku zaczęła cała drżeć; na

ulicy zaroilo się od ludzi ze spluwami i ciężką amunicją.

- Wy Latynosi to tak zawsze? - Zapytała go, zupełnie poważnie i przemilczała fakt, że miała chłopaka Hiszpana, a on sprzedał ją raz psom. Potem, jakby i to było częścią występu, dyskretnie schowała kluczyki sobie za dekolt. - Nie ruszaj się. - Zapięła mu na szyi naszyjnik Spidera, gwiazdę polarną. Zrobiła to bez ostrzeżenia i dokładnie teraz, jakby obawiając się, że mogą ich rozdzielić.
- Nazywa to klepsydrą obróconą w moją stronę, a zatem w twoją pewnie też. Kupił ci czas, wykorzystaj go. I nie zgub czarnego kota.

Zaczęła biec. Tanecznym, zwiewnym krokiem wtopiła się w tłum i wbrew etykiecie złodzieja, patrzyła za siebie, czy biegnie za nią. Uśmiechnęła się, widząc, że jako jeden z niewielu wie, jak dotrzymać jej kroku.

- Chyba cię lubię, Andres. - Powiedziała, machając mu przed nosem kluczykami. Nie ukradła Lamborghini, a coś znacznie lepszego w ich położeniu; przed Berlinem stało na nóżce czerwone Ducati Panigale V4 R, jeden z najszybszych motocykli na świecie.

- Walczymy znowu o władzę, kontrolę, dominację i o to, kto prowadzi, czy zaufasz kobiecie mówiącej, że zna drogę? Santiago mieszkał z rodziną, nie będę narażać jego matki ani sióstr, ale wynajmował na obrzeżach miasta dom. Nieduży, w okolicy starej winnicy. Zanim karki się zorientują, przy odrobinie szczęścia uzupełnimy amunicję i pomyślimy, co dalej. Umowa stoi?

Liczyła jego kule. Wie, że została mu jedna, ale wciąż nie wiedziała, na kogo ją zachował.

- Spider żyje. - Obiecała, otwierając pokrowiec i rzuciła Berlinowi kask. Wrzuciła maski na miejsce kasków, nie mogła popełnić kardynalnego błędu, jakim byłoby pozostawienie śladów.

- Wskakuj, przystojniaczku. I trzymaj się naprawdę mocno, bo kot ogląda się za siebie tylko raz. Nie przyzwyczaj się, nie będę na ciebie czekać. Kot nie czeka.

Chyba, że mu zależy.
